

## Mieszkanie piąte

### ROZDZIAŁ 2

*Mówi w dalszym ciągu o tym samym. Objasnia modlitwę zjednoczenia za pomocą miłego porównania. Jakie skutki pozostawia w duszy ta modlitwa. Są to rzeczy bardzo ważne.*

1. Może wam się zdaje, że już wam powiedziałam wszystko, co jest do powiedzenia o tym piątym mieszkaniu, ale wiele jeszcze nie dostaje, bo - jak mówiłam wyżej - są tu stopnie różne, miara pełniejsza lub skąpsza. Co do samego zjednoczenia, nie zdaje mi się, bym potrafiła jeszcze coś dodać. Ale co się tyczy przysposobienia duszy do otrzymania tych łask, których Bóg tu używa, i jak Pan w tym celu w niej działa, i co się dzieje w duszy pod wpływem tego działania, o tym wiele jest do mówienia i niektóre przynajmniej w tym przedmiocie szczegóły wyłuszczyć tu wypada. Dla większej jasności użyję tu porównania dobrze przypadającego do rzeczy; za pomocą jego łatwiej zrozumiemy, że choć w tym dziele, w którym Pan sam jest sprawcą, my nic uczynić nie możemy, wiele jednak czynimy, gdy z naszej strony przysposabiamy się do tego, by dzieło to w nas spełnić się mogło.

2. Słyszaliście zapewne, w jaki cudowny sposób, którego tylko Bóg może być sprawcą, powstaje jedwab; jak poczyną się z maleńkiego jajeczka, nie większego od drobnego ziarnka pieprzu (sama tego nigdy nie widziałam, tylko słyszałam, więc jeśli w tym, co powtarzam, znajdzie się jaka niedokładność, nie będzie to z mojej winy). Otóż z nastaniem wiosny, gdy już liście z drzewa morwowego zaczynają się rozwijać, jajeczko to ciepłem słońca ogrzane ożywia się, bo przedtem, póki mu liście morwowe nie dostarczały pokarmu, którym się żywi, było jakby martwe. Teraz z jajeczka wykluwa się robaczek, który żywiąc się liściem morwowym, stopniowo się rozwija, a gdy już do miary swojej urośnie, podsuwają mu całą gałązkę, po której on pełzając, pyszczkiem wysnuwa z siebie jedwab i dziwnie misterną robotą zwiija go w kokonik czyli kłębek i w tym kłębku się zamyka, i w nim umiera, aż po jakimś czasie z kłębka onego, w miejsce dużego brzydkiego robaka, dobywa się biały, wdzięcznego kształtu motyl. Gdyby się to nie działo w oczach naszych, gdyby nam coś podobnego tylko opowiadano jako baśń z

dawnych czasów, któż by temu dał wiarę? Albo kto by nam to uczonymi dowodami wytłumaczył, żeby takie stworzenie bez rozumu, taki robak albo taka pszczoła, tak pilnie i tak mądrze pracowały na pożytek nasz i żeby jeszcze biedny robak na tej swojej dla nas robocie własne życie tracił? Tego jednego już, siostry, starczy na długie rozmyślanie; w tym jednym już szczególnie, nie rozszerzając się dalej, obfity macie przedmiot do rozważania cudownych spraw i nieskończonej mądrości Boga naszego. Cóż by to dopiero było, gdybyśmy znały własności wszystkich dzieł i stworzeń Jego? Wielki to zaiste dla duszy pożytek, zagłębiać się myślą w te wielmożności Boże i radować się z tego, że jesteście oblubienicami tak mądrego, tak potężnego Króla.

3. Ale wróćmy do naszego porównania. Robak ten jest to obraz duszy naszej. Naonczas ożywia się ten robak, gdy ciepłem Ducha Świętego zagrzany, poczyną korzystać z ogólnych pomocy łaski, których Bóg używa każdemu; gdy poczyną używać środków, które Pan w Kościele swoim pozostawił, uczęszczania do spowiedzi, czytania dobrych książek, słuchania słowa Bożego; są to bowiem lekarstwa, których skutecznością dusza umarła w grzechach, w zapomnieniu o Bogu i w okazjach do złego - może wrócić do życia. Wtedy więc poczyną żyć i dalej żywi się tymże pokarmem i pobożnym rozmyślaniem, dopóki nie wzmoże się i nie urośnie do tej miary, o której tu jedynie chcę mówić, bo tamte początki i stopniowe przygotowania pomijam, jako niepotrzebne do mojego tu założenia.

4. Wyrósłszy zatem, poczyną ten robak snuć z siebie jedwab i budować dom, w którym ma umrzeć. Domem tym dla duszy - jak to pragnęłabym jasno wytłumaczyć- jest Chrystus. Jakoż czytałam gdzieś, zdaje mi się, czy słyszałam te słowa, że "życie nasze ukryte jest w Chrystusie", czyli w Bogu, bo to jedno i to samo; i te drugie, że "Chrystus to życie nasze". Czy dokładnie te słowa przytaczam i gdzie one są zapisane, o to mi tu nie chodzi; dla mojego tu założenia jest to rzecz obojętna.

5. Widzicie już teraz, córki, co z naszej strony możemy przy pomocy łaski Bożej uczynić, aby Pan sam był mieszkaniem naszym, jak nim rzeczywiście jest w tej modlitwie zjednoczenia; możemy budować to mieszkanie, tak jak jedwabnik snuje swój kłębek. Mogłoby tedy się

zdawać komu, że jest w naszej mocy ująć coś Bogu albo dodać, kiedy, jak mówię. On jest mieszkaniem naszym, a my z naszej strony możemy budować sami to mieszkanie, aby w nim się zamknąć. Bez wątplenia, możemy i powinniśmy budować to mieszkanie, ale budujemy je, nie ujmując czegokolwiek bądź Bogu albo dodając, jeno samym sobie odejmując i w tę budowę wkładając, tak jak to czyni jedwabnik. Lecz nim jeszcze zdążymy w tym celu uczynić wszystko, co jest w mocy naszej. Bóg już z tą maluczką pracą naszą, która sama z siebie jest niczym, połączy wielmożność swoją i tak wysokiej doda jej ceny, iż stanie się godna tego, by On sam był jej nagrodą. Tak więc, choć w dokonaniu tej sprawy On sam największy koszt położył, przecież i naszą marną usilność raczy tak przyjmować i łączyć z tą wielką pracą i męką, którą za nas wycierpiał, iż to dwoje staje się jedno.

6. Odwagi więc, córki moje, ochotnie kwapmy się do tej pracy, do snucia tego kłębka naszego, wyrzucając z siebie miłość własną i wolę własną, i wszelkie do jakiej bądź rzeczy na ziemi przywiązanie, a wkładając w robotę naszą uczynki pokutne, modlitwę, umartwienie, posłuszeństwo i wszelkie inne cnoty i powinności powołania naszego. Obyśmy je tak pełniły, jak umiemy i jak nas nauczono! Umierajmy, umierajmy już tak jak umiera ten robak, gdy skończy robotę, do której został stworzony. Po takiej śmierci, zobaczcie, jak będziemy oglądały Boga i tak będziemy mieszkwały w wielmożności Jego, jak ten robak mieszka w kłębku swoim. A gdy mówię: będziemy oglądały Boga, mówię tu, zważcie to dobrze, o tym oglądaniu, którego dostępuje dusza w stanie zjednoczenia, który opisuję.

7. Zobaczmy teraz, bo to jest punkt główny, do którego zmierzało wszystko, co dotąd powiedziałam, w co się obraca ten robaczek, nasza dusza. Oto gdy w tym stanie modlitwy całkiem już stanie się umarła dla świata, wtedy przemienia się w białego motyla. O cudzie wszechmocności Bożej! Jakże przemieniona wychodzi dusza z tej modlitwy, w której choć tak króciutko - nie trwa to nigdy, jak sądzę, ani pół godziny - była zanurzona w wielmożności Boga i z Nim złączona! Prawdziwie, upewniam was, nie poznaje sama siebie, i taką widzi różnicę między przeszłym swoim stanem a obecnym, jaka jest między ową brzydką poczwarką a białym motylem, który z niej wyszedł. Nie pojmuje, skąd

mogła na takie szczęście zasłużyć - czyli raczej, niepojmując, skąd ono mogło jej przyjść, bo że na nie nie zasłużyła, to dobrze rozumie. - Takie czuje w sobie pragnienie chwaleń Pana, że chciałaby wniwecz się obrócić i tysiąc razy umrzeć dla Niego. Zatem i powstaje w niej żądza nieugaszona wszelkich jak najcięższych cierpień i krzyżów, i zapał spotęgowany do pokuty, i pociąg niepowstrzymany do samotności, i pragnienie, by wszyscy znali i miłowali Boga, i ból serdeczny na widok Jego obrazy. O tym wszystkim obszerniej i z większymi szczegółami będzie mowa w następnym mieszkaniu; bo chociaż sam rodzaj tej modlitwy zjednoczenia tu i tam prawie jest jednakowy, wielka jednak między tym mieszkaniem a następującym jest różnica pod względem wielkości skutków z niej wynikających. Dusza bowiem - jak już mówiłam - raz do tego stanu podniesiona, jeśli usiłuje postąpić dalej, ujrzy wielkie rzeczy.

8. Lecz któż opisze ten święty niepokój, jaki ogarnia tego motyla, choć równocześnie cieszy się 'spokojem i ciszą wewnętrzną, jakich nigdy jeszcze, odkąd żyje, nie doznał? Prawdziwie ma za co chwalić Pana i dziękować Mu dusza, bo niepokój to taki, że nigdzie sobie miejsca ani spoczynku znaleźć nie może, raz zakosztowawszy tego spoczynku, który znalazła w Bogu. Wszystko jej się przykrzy, cokolwiek widzi na ziemi, zwłaszcza jeśli Bóg częściej ją dopuszcza do tego zjednoczenia i tego wina jej nalewa, raz w raz wznawiając w niej owo upojenie i cudowne onegoż skutki. Już teraz za nic ma swoje dawne trudy, które znosiła, będąc jeszcze poczwarką i snując powoli swój kłębek. Urosły jej skrzydła, więc, mogąc już latać, czyż miałyby poprzestawać na posuwaniu się krok za krokiem po ziemi? Wszystko, cokolwiek czyni dla Boga, małe się jej wydaje w porównaniu z tym, co by uczynić pragnęła. Już się nie dziwi bohaterskim cierpieniom Świętych, wiedząc z własnego już doświadczenia, jak potężnie Bóg wspomaga i nie do poznania odmienia duszę, tak iż dawna jej słabość i niedołość do pokuty zamienia się w siłę, a dawne jej przywiązanie do krewnych, do przyjaciół, do dóbr ziemskich, którego przedtem mimo wszelkich postanowień, na jakie się zdobywała i aktów wewnętrznych i zewnętrznych usuwać się, stłumić w sobie nie mogła (owszem, zdawało się jej, że te więzy, im więcej usiłuje z nich się oswobodzić, tym mocniej ją ściskają), tak teraz znikło, że sameż nawet nieodzowne stosunki, które z woli Bożej i z

obowiązku miłości bliźniego, z tymi, których zostawiła na świecie, zachowywać musi, ciężą jej jak przykra niewola. Wszystko jej ciąży, bo doświadczyła i poznała, że prawdziwej ulgi i odpocznienia żadna rzecz stworzona dać jej nie zdoła.

9. Może się komu zdawać będzie, że zbytnio się o tym przedmiocie rozszerzam, ale w rzeczy samej byłoby o nim do powiedzenia dużo więcej i komu Pan Bóg raczył udzielić tej łaski, ten będzie uważał te słowa za zbyt skąpe. Cóż tedy dziwnego, że ten nasz motyl, czując się obco wśród tych rzeczy ziemskich, szuka sobie miejsca, kędy by spoczął? I dokądże biedny się uda? Do tego stanu zjednoczenia z Bogiem, z którego wyszedł, sam powrócić nie może, bo - jak mówiłam - nie jest to w mocy naszej i jakkolwiek byśmy się starali, daremne będą wszelkie usiłowania nasze, dopóki się nie spodoba Bogu znów nas do tej łaski dopuścić. O Panie, jakież tu nowe strapienie poczyną się dla tej duszy! Kto by się tego spodziewał po otrzymaniu łaski tak wysokiej? Ale tak jest: w ten czy w inny sposób zawsze nam trzeba nosić krzyż, póki tu żyjemy. I kto by mi dowodził, że od czasu, jak dostał tej łaski, wciąż używa rozkoszy i spoczynku, temu odpowiem, że jej nigdy nie zaznał. Może, jeśli mu było dane dojść do poprzedniego mieszkania, zakosztował jakich słodkości i smaków, do których bodaj czy nie przyczyniła się jeszcze słabość natury albo może i diabeł, który mu w taki sposób daje do czasu odpoczynek, aby mu później tym sroższą wojnę wytoczył.

10. Strapienie to jednak, o którym mówię, nie tak ma się rozumieć, jakoby dusza do tego stanu podniesiona nie miała pokoju; ma go, owszem, i bardzo wielki, bo sameż te jej cierpienia, jakkolwiek nad wyraz dojmujące, taką przecież wysoką mają cenę i z tak czystego i świętego źródła płyną, że same przez się pokój i zadowolenie do duszy wlewają. Ale bądź co bądź, z samegoż uprzykrzenia, jakie jej sprawiają rzeczy tego świata, rodzi się w niej pragnienie wyzwolenia z tych więzów, a pragnienie to tak bolesne, że jedna tylko pamięć na to, że Bóg tak chce, aby jeszcze żyła na tym wygnaniu, zdolna jej przynieść osłodę. Ale i ta osłoda nie jest zupełna, bo mimo wszystko dusza nie ma tu jeszcze tego całkowitego zdania się na wolę Bożą, jakie zobaczymy później. Zgadza się z nią, ale zarazem czuje wielki żal, że nic więcej uczynić nie może, bo jej nie dano więcej, i płacze nad tym rzewnymi

łzami. I żalność ta za każdym razem w ten czy w inny sposób w niej się wznawia, ile razy jest na modlitwie. Zapewne też strapienie jej pochodzi z nieznośnego bólu, jakiego doznaje patrząc, jak ludzie Boga obrażają, jak mało Go sobie wazą, jakie mnóstwo dusz między heretykami i niewiernymi idzie na zatracenie. Najwięcej zaś boleje nad zgubą dusz chrześcijańskich, bo jakkolwiek wie, że miłosierdzie Boże nie ma granic, że i największy grzesznik może się jeszcze nawrócić i zbawić, słusznie jednak się lęka, że wielu z nich będzie potępionych.

11. O dziwna potęgo łaski Bożej! Wszak jeszcze kilka lat, może i kilka dni temu, dusza ta żyła sobie spokojnie, troszcząc się tylko o siebie. Któż jej teraz rzucił do serca tak szeroką, tak bolesną troskę o drugich, której by sama z siebie i po długich latach rozmyślenia nie nabyła i nigdy by tą drogą do takiego bólu nie doszła, jaki teraz czuje? Bo chociażbym dni całe i lata strawiła na zgłębianiu i zastanawianiu się nad tym, jak wielkim złem jest grzech, jak wielkim nieszczęściem obraza Boga i że przecież ci, co idą na potępienie, są dziećmi Bożymi i braćmi moimi, jak również nad niebezpieczeństwami, w jakich żyjemy, i szczęściem z opuszczenia tego nędznego życia, czy wszystko to starczy na wzbudzenie we mnie podobnego uczucia? - Nie starczy, córki! Wszystko to, co możemy wzbudzić przez rozmyślenie ani z daleka nie może iść w porównanie z tym bólem, który tu ogarnia i przenika aż do szpiku duszę, choć się o to nie stara, a może i nie chce. Cóż to za ból, pytacie, i jakie źródło jego? - Zaraz je wam wskażę.

12. Pamiętacie te słowa oblubienicy - które już na innym miejscu, choć w innym związku, przytoczyłam - że "Bóg wprowadził ją do piwnicy winnej i rozrządził w niej miłość". To właśnie tutaj się dzieje. Dusza tu całkiem oddana jest w ręce Boga; wielka moc miłości tak nią owładnęła, że o niczym już nie wie i niczego nie chce, tylko aby Bóg uczynił z nią, cokolwiek Mu się podoba. A Bóg wtedy czyni jej łaskę (której, jak sądzę, nigdy nikomu nie uczyni, jeno takiej duszy, którą już całkiem przyjął za swoją), wyciska na niej swoją pieczęć i dusza, sama nie wiedząc jak się to stało, wychodzi z rąk Pana naznaczona tym Jego znamieniem. Ona prawdziwie nic tu nie działa, tak jak nie działa wosk, gdy obca ręka pieczęć na nim wyciska. Sama nie może wyrycć na sobie tego znamienia, tylko gotowa jest na wszystko, i tą gotowością swoją staw-

szy się miękka jak воск, zdolna jest przyjąć, co Bóg w niej sprawić zechce, i bez oporu poddaje się Jego ręce. O Boże, jakaż to niewypowiedziana dobroć Twoja, że tak sam dla nas wszystko czynisz! Żądasz jeno od nas dobrej woli, aby dusza, jak ten miękki воск, nie stawiała Ci oporu!

13. Już teraz widzicie, córki, co tu Bóg nasz czyni, aby dusza już poznała i wiedziała, że należy do Niego: udziela jej tego, co ma sam w sobie, co Boski Syn Jego nosił w sobie, gdy żył na tej ziemi. Większej zaiste łaski uczynić nam nie może. Któż goręcej niż Syn Boży mógł pragnąć wyzwolenia z tego życia śmiertelnego? Przecież sam boskimi usty swymi rzeki na Ostatniej Wieczery: "Gorąco pragnąłem". Ależ, najśodszy Panie mój, czy nie stanęła wówczas przed oczyma Twymi, czy nie przerażała Ciebie ta straszna męka, którą miałeś umrzeć? - Nie, odpowiadasz mi, bo wielka miłość, jaką miłuję dusze, i wielkie pożądanie, z jakim pragnę ich zbawienia, bez porównania przewyższają wszystką srogość mych cierpień. I cierpienia te, jakie mi zadaje siła niepowstrzymana miłości, odkąd jestem na ziemi, tak są nad wszelki wyraz dojmujące, że wobec nich wszystko, co ucierpiałem w męce i na krzyżu, wydaje mi się niczym.

14. Często się nad tym zastanawiałam w rozmyślaniach moich, a wiedząc, jaką mękę cierpiała i cierpi pewna dusza, którą znam, na widok obrazu Pana naszego, mękę tak nieznośną, że stokroć wołałaby umrzeć niż dłużej ją cierpieć, myślałam sobie: jeśli przy takiej słabej miłości, bo w porównaniu z miłością Chrystusową wszelka i najgorętsza miłość ludzka jest jakoby niczym, dusza owa cierpiała taką mękę nieznośną, jakaż musiała być boleść Pana naszego Jezusa Chrystusa i jaką męką musiało być całe życie Jego, kiedy w boskiej wszechwiedzy swojej bezustannie i każdej chwili miał przed oczyma te niezliczone ciężkie zniewagi, jakie grzechy ludzkie wciąż zadają Ojcu Jego? Męka ta, mam to niewątpliwe przekonanie, bez porównania cięższą Mu była niż wszystkie katusze krzyża. Na krzyżu bowiem, choć cierpiał niewypowiedzianie, ale wiedział przynajmniej, że to już koniec męki Jego; pociecha ta, że przez śmierć swoją przynosi nam zbawienie i Ojcu swemu okazuje nieskończoną miłość swoją, cierpiąc tak srogo dla Niego, była Mu w boleściach Jego osłodą. Podobnie też zdarza się duszom

żarliwie Boga miłującym, że wielkie dla Niego podejmują pokuty i umartwienia, a w zapale miłości swojej jakby zgoła ich nie czują i pragnęłyby czynić coraz więcej i więcej, i cokolwiek uczynią, zawsze im tego za mało. Jakaż dopiero radosną do cierpienia gotowością musiało pałać Boskie Serce Jezusa w onej uroczystej chwili, w której tak jawnie miał okazać całą doskonałość posłuszeństwa swego dla Ojca, całą wielkość miłości swojej dla ludzi? O, jakaż to wielka rozkosz cierpieć w spełnianiu woli Bożej! Ale ów ustawiczny widok tylu zniewag. Boskiemu Majeństawi wyrządzanych, tylu dusz, idących do piekła, było to dla Niego, jak sądzę, katuszą tak okropną, że gdyby nie to, że był więcej niż człowiekiem, i jednego dnia takiego cierpienia dość by było na zadanie Mu nie jednej już, ale wielu śmierci.